Nr. 191. Lwów — Niedziela dnia 21 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 11 po Św. Joan. N. 11 po Sosz. Jutro: św. Filiberta Op. Ławrentya m. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 9, Zachód „ „ 6 „ 54 | Długość dnia g. 13 m. 45, Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 sierpnia.

Gladstone przykląkł na jedno kolano i ucałował rękę królowej, poczem dwór oddał mu ceremonialny ukłon. Od tej chwili, podług starego zwyczaju, stary wódz liberałów przestał być naczelnikiem opozycyi Jej królewskiej Mości, stał się głową rządu. Kiedy wracał z Osbornu do stolicy, ludność witała go bardzo uprzejmie, ale on niezawodnie wzdychał. Niewdzięczny m o b nie zadowolnił się tem, że w gabinecie zasiada Rosebery, który przecie jest dostateczną rękojmią, że zagraniczne sprawy Brytanii nie pójdą na manowce; nie zadowolnił się i tem, że Morley, sam wielki Morley, który jako dziennikarz cudnie pisał o prawach ludu i o korzyściach irlandzkiego home-rule, został ministrem spraw irlandzkich. Ten m o b niewyrozumiały zaraz chce czynów, a to Gladstonowi wcale nie na rękę: on pragnie teraz dać parlamentowi urlop aż do lutego i przez ten czas oswoić się z ministeryalną godnością, uporządkować wszystkie swe obiecanki wyborcze i oczywiście dwie trzecie ich rzucić do kosza. M o b przeszkadza!

Radykaliści zebrali się w Londynie i ułożyli długi spis swych żądań. Czego tam nie ma! Dla ludu wszystko ma być darmo; gaz do gotowania rostbifów, woda do ablucyi, tramwaye, szkoły ludowe z gratysowemi podręcznikami, kajetami i ołówkami, dalej podział ziemi między fermerami, zniesienie majoratów miejskich i wiejskich, głosowanie kobiet, ośm godzin pracy, usunięcie robotników zagranicznych i tym podobne rzeczy z katechizmu socyalistycznego, zmodyfikowane podług nabytych doświadczeń i rozwoju apetytu. A do urządzenia tego wszystkiego parlament powinien przystąpić natychmiast, inaczej straci zaufanie radykalistów. Labouchere, wódz tych skromnych w swych żądaniach ludzi, potrafił jeszcze przeprowadzić rezolucyę, która osobiście bardzo go obchodzi: aby deputowanym płacono dyety.

Irlandczycy także się niecierpliwią. Związek usuniętych z ferm dzierżawców zebrał się na wiec i jednogłośnie uchwalił odezwę, wzywającą rząd do wniesienia bilu, przywracającego dzierżawcom utracone miejsca. Związek energicznie, w imię całego narodu, protestuje przeciw odroczeniu posiedzeń parlamentu angielskiego aż do lutego, zanim sprawa dzierżaw nie zostanie załatwiona; winna ona być pierwszym krokiem gabinetu Gladstona na drodze ku ostatecznemu przejednaniu Irlandyi.

Następnie odbyło się w parku Feniksa w Dublinie wielkie zgromadzenie ludowe, w którem udział wzięło około 15.000 osób. Wygłoszono kilka mów zapalnych; — mówca główny, zagorzały zwolennik Parnella, Pierce Mahoney, domagał się niezwłocznej amnestyi dla wszystkich politycznych więźniów irlandzkich — nawet „takich, którzy się dopuścili wielkiego przewinienia przeciw ustawom państwowym“. Mówca wywodził, że wiekowy rozbrat między Anglią a Irlandyą dopóty nie będzie zażegnany, dopóki choć jeden Irlandczyk jęczeć będzie w więzieniu angielskiem z powodów politycznej natury. Równie bez ogródki wyrażał się i inny parnellistyczny agitator Harrison, który twierdził, że wszelkie oświadczenia Gladstona w parlamencie na temat irlandzkich więźniów politycznych były i są arcy niedostateczne; co więcej, wielu z patryotów właśnie za rządów Gladstona utraciło wolność; jeżeli zaś Gladstone odzywa się w sposób dwuznaczny i niewyraźny, to sir Wiliam Harcourt wręcz nawet oświadcza się i teraz przeciw wszelkiej amnestyi. A zatem przyrzeczeniom tego gabinetu nie można wierzyć. Irlandczycy nie potrzebują pięknych słów Gladstona, ale czynów. Mówią im liberałowie angielscy, aby cierpliwie czekali. A po co? Alboż dawno nie są znane minimalne żądania Irlandyi? Alboż projekt home-rule nie jest ułożony? Piękny to parlament, który nic nie zrobiwszy, rozjeżdża się na urlop! Niech pierwej zaspokoi Irlandyę, a potem może sobie dać urlop, choć na całe siedm lat.

I tak uchwalono. Więc Gladstone ma powód do westchnień i gdyby emblematem władzy pierwszego ministra była korona, to mógłby o niej mówić, że jest bardzo ciężka.

Znane są naszym czytelnikom pogłoski o wrzekomych nieporozumieniach dyplomacyi austryackiej z watykańską. Pogłoski te wywołała forma, w jakiej *Fremdenblatt* zaprzeczył doniesieniom o ustąpieniu hr. Revertery z posterunku austro-węgierskiego ambasadora przy Stolicy św. „Trudności, z jakiemi w ostatnich czasach ma do walczenia hr. Revertera, nie zniknęłyby z jego ustąpieniem; musiałby z niemi walczyć jego następca“ — tak się odezwało to pismo, dając jak gdyby do zrozumienia, że przyczyna trudności spoczywa nie w ambasadzie austro-węgierskiej. A więc w Watykanie! — to prosty wniosek i tak tę rzecz zrozumiały pisma liberalne. Zapomniały one jednak, że w Rzymie silnem jest masoństwo, rzucające kamienie na drogę wszelkich dobrych stosunków Watykanu z mocarstwami.

Fremdenblatt odezwał się niejako w imieniu dyplomacyi austro-węgierskiej, teraz zaś *Pol. Corr.* przynosi głos ze sfer watykańskich. Znamy pierwszy, poznajmyż i drugi. Wysoki dygnitarz Kuryi tak mówił korespondentowi *Pol. Corr.*:

„Zupełnie bezzasadnem i nieusprawiedliwionem jest twierdzenie niektórych dzienników, zwłaszcza wiedeńskich, jakoby zachowanie się Stolicy św. ze względu na pewne, znajdujące się w toku kościelno-polityczne kwestye w Austro-Węgrzech było nacechowane złą wolą i niechęcią. Owszem, Watykan ożywiony jest gorącem życzeniem, aby stosunki, jakie łączyły go dotychczas z Austro-Węgrami, zachowały nadal niezmiennie charakter przyjacielski. Te wiedeńskie i rzymskie dzienniki, które uważają za stosowne rozpisywać się o naprężeniu i oziębieniu stosunków między Stolicą św. a monarchią Habsburską, dopuszczają się jaskrawej przesady. To, co w tej mierze pojawia się w organach prasy, jest raczej wyrazem żywionych w niektórych kołach życzeń, niż stwierdzeniem istotnego stanu rzeczy“.

Gdy korespondent zwrócił uwagę na insynuacye jednego z dzienników wiedeńskich, wedle którego Watykan z powodu należenia Austro-Węgier do trójprzymierza, żywi dla tego państwa nieprzyjażne uczucia, otrzymał następującą odpowiedź: „Faktem jest wprawdzie, iż ze względu na to, że trójprzymierze zapewnia Włochom rękojmię co do posiadania Rzymu, nie może Watykan spoglądać na alians trzech mocarstw środkowej Europy życzliwem okiem. I to właśnie przeszkadza Watykanowi zająć w obec przymierza bezwzględnie bezstronne stanowisko, alians ten bowiem stanowi poniekąd zaporę dla słusznego i odpowiedniego uregulowania kwestyi papieskiej. Pomimo to atoli na wskróś bezzasadnem jest twierdzenie, jakoby polityka watykańska dopuszczała się jakiejbądź nieprzyjaźnej dla trójprzymierza agitacyi. Jestto po prostu kalumnia, a gadanina pism niemieckich o „francusko-rosyjsko-watykańskim aliansie“ nie jest niczem innem, jak manewrem polemicznym. Siłą rzeczy Stolica św. została zniewoloną do zwracania szczególniejszej i bezustannej uwagi na kwestyę kościelną we Francyi i udzielania katolikom francuskim co do ich stanowiska w obec republiki znanych wskazówek. Jeżeli niektórzy wyciągają z powyższych faktów ten wniosek, iż Watykan tym sposobem związał się ściślej i serdeczniej z polityką francuską, to znajdują się w wielkim błędzie. Z tego, że Papież popiera we Francyi politykę pojednania między Kościołem a państwem, nie mogą mocarstwa należące do trójprzymierza tak samo czynić zarzutu Papieżowi, jak w swoim czasie nie była uprawnioną Francya brać za złe Ojcu św., iż przed kilku laty starał się o przywrócenie religijnego pokoju w Niemczech i ukończenie walki kościelnej. Papież obecnie stara się o to, aby we Francyi za pomocą odpowiednich środków osiągnąć to, co dawniej powiodło się mu uzyskać w Prusiech. Jedynie i wyłącznie w tym duchu należy zapatrywać się na rzekomą „francuską politykę“ Watykanu i w tym duchu ją oceniać.

„Tchórz — bohater“, taki epitet możnaby nadać Wysokiej Porcie, która, trzęsąc się ze strachu, zadała Rosyi owacyjnem przyjęciem Stambułowa dotkliwą klęskę dyplomatyczną. Cała Europa zdumiała się, gdy telegraf doniósł, że sułtan przyjął Stambułowa, dał mu upominek honorowy i przyrzekł niebawem ozdobić go najwyższym orderem tureckim; że wielki wezyr Dżewad-basza z rozkazu sułtana dał ucztę na cześć bułgarskiego premiera; że na dworzec odprowadziła go warta honorowa i na wszystkich stacyach tureckich oddawano mu honory wojskowe; wszystko to bowiem są manifestacye tak odważne, że nikt nie przypuszczał, aby ta niedołężna Turcya, której niedawno brakło energii odmówić żądaniu ambasadora rosyjskiego, wydania mu morderców Wulkowicza, zdobyła się na czyn tak bohaterski, na rzucenie rękawicy potężnemu carowi Rosyi. A jednak zdobyła się nań Turcya — ale niechcący. Przyjmując Stambułowa, nie miał sułtan wcale zamiaru zrobienia tem efektu w Europie, on myślał, że o tej wizycie tylko on jeden, Stambułow drugi, a Allah trzeci wiedzieć będą, tymczasem niedyskretni dyplomaci dowiedzieli się o wszystkiem, a jeszcze niedyskretniejszy telegraf rozniósł po świecie wszystko to, co chciano w najgłębszej tajemnicy zachować. Bo, że takim był zamiar Porty, nie ulega wątpliwości; przecież mieszkańcy Konstantynopola dopiero z dzienników europejskich, w trzy dni po odjeździe Stambułowa, dowiedzieli się o tem wszystkiem, co się działo pod ich bokiem.

Dziennikom wychodzącym w Konstantynopolu zabroniono jak najsurowiej podawać szczegóły o pobycie Stambułowa, szczegóły zaś takie, których zataić w żaden sposób nie było można, kazano im przedstawić w sposób, który śmiech pusty wzbudzić musi. I tak. nie można było zataić, że Stambułow przyjechał do Konstantynopola, kazano więc dziennikom napisać, że stało się to dla tego, że Stambułowowi było pilno wracać do Sofii, a droga z Warny do Konstantynopola morzem, a ztąd koleją do Sofii. jest krótszą aniżeli lądem wprost z Warny do Sofii. No, pokażmy człowiekowi nie znającemu wcale geografii mapę, a zaraz pozna jaki to nonsens. Po audyencyi Stambułowa u sułtana odbyła się w tureckiej cenzurze wielka narada, co też można dziennikom pozwolić napisać o tej audyencyi, w jaki sposób przyszło do niej i t. p. Radzono długo i nie można było wynaleść sposobu — zakazano więc dziennikom cokolwiek pisać o audyencyi. Po audyencyi, jak wiemy, odbyła się na cześć Stambułowa u wielkiego wezyra uczta, na której byli najwyżsi dygnitarze tureccy. Z tem poradziła sobie cenzura w ten sposób, że kazała napisać dziennikom, iż Stambułow przyszedł do Dżewada baszy złożyć mu swe uszanowanie, „przypadek“ jednak zdarzył, że przyszedł o tej godzinie, w której wielki wezyr jest przy stole, grzeczność zatem wymagała, aby zaprosił go na obiad. O tem, że sekretarz sułtana powitał Stambułowa zaraz po wylądowaniu, że podczas pobytu jego w stolicy adjutant sułtański pełnił przy nim służbę honorową i o innych zaszczytnych odznaczeniach, nie wolno było oczywiście dziennikom pisać ani słowa. Świat jednak dowiedział się o wszystkiem i teraz dopiero, już po fakcie, zaczyna Turcya nabierać odwagi, a baszowie tureccy tłumaczą dyplomatom europejskim, że władze tureckie dla tego tylko chciały zachować w tajemnicy pobyt Stambułowa, że bały się o jego życie.

KORESPONDENCYE.

Gałac 16 sierpnia.

[J. J.] Dziś wróciłem z Sofii i pod świeżem wrażeniem tej podróży siadam i piszę ten list, aby podzielić się z wami wszystkiem, co widziałem i słyszałem. Przed samym odjazdem z Sofii byłem świadkiem pięknego widowiska. Stambułow wrócił z Konstantynopola, a obywatelstwo sofijskie urządziło jemu i księciu Ferdynandowi wspaniałe owacye. Podróż ta pierwszego ministra bułgarskiego do stolicy Turcyi była prawdziwą niespodzianką, ludność Sofii dowiedziała się o niej dopiero wtedy, gdy nadeszły pierwsze depesze o przyjęciu Stambułowa na dworze sułtańskim. Wiadomość o sukcesach tej podróży wywarła na Bułgarach potężne wrażenie i pokrzepiła ich na duchu. To też gdy wracał Stambułow do Sofii, tłumy wyszły na dworzec na jego powitanie, a całe miasto było w ruchu. Kilku kupców sofijskich rzuciło myśl urządzenia wieczorem księciu i Stambułowowi korowodu z pochodniami. Korowód ten wypadł prześlicznie, kilka tysięcy osób wzięło w nim udział, a burmistrz sofijski prowadził go przed pałac książęcy i przed mieszkanie Stambułowa. Podczas częstych podróży mych po Bułgaryi, miałem niejednokrotnie sposobność przekonać się jak kraj ten pod obecnymi rządami podnosi się na każdem polu. Nie znający stosunków, czytając dzienniki rosyjskie myślałby, że nie ma nieszczęśliwszego kraju nad Bułgaryę, że nikt tam nie jest pewny swego życia i mienia, — bo tak systematycznie przedstawia prasa rosyjska stosunki bułgarskie. Tymczasem ja, siedząc już od tylu lat tu na obczyźnie i będąc w ustawicznych stosunkach kupieckich z Bułgarami, widzę, jak z każdym rokiem jest u nich lepiej. Ileż to nowych gościńców i kolei pobudowano ostatnimi laty, jak pięknie rozwija się handel, a podróżny w Bułgaryi daleko jest bezpieczniejszy aniżeli w Rosyi. Wielce ucieszyłem się, widząc podczas obecnej mej podróży, że liczba zwolenników Rosyi coraz bardziej zmniejsza się w Bułgaryi. Kupcy, którzy rok temu jeszcze mówili: „Przecież powinniśmy się pogodzić z Rosyą“, dziś ani słyszeć o zgodzie nie chcą. Ogłaszane przez *Swobodę* tajne dokumenta odbierają Rosyi resztki jej przyjaciół w Bułgaryi. W dziennikach rosyjskich czytam wprawdzie codzień, że dokumenta te są sfałszowane, ale temu uwierzą chyba Francuzi, my tutaj zanadto dobrze wiemy, ile jest warte to zaprzeczenie rosyjskie. W *Nowem Wremieniu* n. p. czytałem, że ów Jacobsohn, który — jak wiecie — wykradł panu Chitrowowi owe akta i sprzedał *Swobodzie*, nie był żadnym urzędnikiem, lecz mizernym pisarczukiem w poselstwie bukaresztеńskiem i nie mógł ukraść żadnych aktów, gdyż nie miał przystępu do archiwum. Ależ my tutaj znamy doskonale pana Jacobsohna i wiemy, czem on był. Że jest żydkiem z Berdyczowa i że kształcił się początkowo na rabina, to prawda, ale pisarczukiem nie był on w Bukareszcie. Sprytny żydek dzięki temu, że ma prześliczne pismo, dostał się na sekretarza prywatnego do pewnego magnata rosyjskiego i za jego protekcyą dostał się później do służby dyplomatycznej. Był najpierw dragomanem konsulatu rosyjskiego w Ruszczuku, a później dragomanem poselstwa w Bukareszcie.

Jak wysokiem było jego stanowisko, dowodzi ta okoliczność, że często przyjmował interesantów w imieniu posła i udzielał audyencyi w gmachu poselstwa. Ja sam będąc raz w poselstwie bukaresztеńskiem w sprawie paszportowej, przyjęty zostałem nie przez p. Chitrowa, lecz przez „radcę“ Jacobsohna. O tem, że dokumenta skradzione przez niego i ogłoszone w *Swobodzie* są autentyczne, nie wątpi nikt ani tutaj, ani w całej Bułgaryi. Podczas teraźniejszej mej podróży dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy o tych dokumentach. Jacobsohn, ukradłszy je p. Chitrowowi, starał się najpierw spieniężyć je w Londynie, a dopiero, gdy mu się to nie udało, pojechał do Sofii i ofiarował je na sprzedaż redaktorowi *Swobody* p. Petkowowi. Po długim targu kupił je Petków za 10.000 franków z prawem ogłoszenia ich tylko w rosyjskim i bułgarskim języku. Później dopiero rząd bułgarski przekonawszy się o autentyczności tych dokumentów, zwrócił *Swobodzie* owych 10.000 franków. Dowody autentyczności tych aktów są niezbite. I tak jest to publiczną tajemnicą, że rząd rosyjski wytoczył Jacobsohnowi śledztwo za kradzież aktów z kancelaryi konsulatu w Ruszczuku i poselstwa w Bukareszcie; rząd bułgarski ma w tym względzie urzędowe sprawozdanie swego ajenta w Bukareszcie. Za autentycznością tych dokumentów przemawia dalej to, że pomiędzy ważnemi aktami sprzedał Jacobsohn także papiery obojętne, jak n. p. listy, a dochodzenia wykazały, że prawdziwość tych listów nie ulega żadnej wątpliwości. Jest n. p. między papierami, kupionemi przez *Swobodę*, pismo jeneralnego konsula w Filipopolu do posła rosyjskiego w Bukareszcie, w którem podano rozmowę konsula rosyjskiego w Burgasie z pewnym kapitanem bułgarskim. Cała ta rozmowa jest całkiem obojętna, gdy jednak pisma rosyjskie podniosły zarzut, że Jacobsohn oszukał *Swobodę*, bo dokumenta, które jej sprzedał, nigdy nie istniały, przedsięwziął rząd bułgarski dochodzenia. Przesłuchano owego kapitana, który potwierdził, że rzeczywiście miał z konsulem rosyjskim w Burgasie rozmowę kubek w kubek taką, jak ją podano w dokumencie znajdującym się w zbiorze papierów skradzionych przez Jacobsohna. Nadmienić przytem muszę, że Jacobsohn nie zna ani owego kapitana, ani konsula w Filipopolu. W ogóle rząd bułgarski przedsięwziął bardzo sumienne dochodzenia w tej sprawie. Oprócz dokumentów ukradł Jakobsohn także klucz do odczytywania rosyjskich depesz szyfrowanych. Tylko przy pomocy tego klucza można było odczytać ogłoszone przez *Swobodę* depesze. Wszystkie oryginały szyfrowanych depesz, nadsyłanych do konsulatu rosyjskiego w Ruszczuku, znajdują się dziś jeszcze w tamtejszym urzędzie telegraficznym. Rząd bułgarski ma w swem ręku — jak słyszałem — jeszcze jeden niezbity dowód autentyczności listów, sprzedanych *Swobodzie* przez Jacobsohna, ale o tym dowodzie nie wspomina jeszcze prasa bułgarska na wyraźny rozkaz księcia.

„Prawie darmo.“

(*List ze wsi*).

Łaskawy panie Redaktorze! W jednem piśmie galicyjskiem wyczytałem srogie narzekania na nas, wieśniaków, że to jesteśmy za mało postępowi, że nie umiemy pracować, a za wiele wydajemy — na siebie, na „fatałaszki“, jak tam powiedziano, a nie na rzeczy, któreby nam służąc, oddawały pożytek krajowi. Czytając tę reprymendę, pomyślałem sobie: „Widać, że ten pan autor nie zna wsi, ani wieśniaków“, i zapomniałbym o jego kazaniu, gdyby w niem nie było zdania, iż my na wsi mamy wszystko „prawie darmo“.

To zdanie najlepiej dowodzi, że autor nie wychylał się z miasta, chyba na majówkę. Ale, o ile zauważyłem, zdanie to należy do bardzo rozpowszechnionych, chociaż jest powierzchowne i błędne. Dlatego chcę o tem parę słów powiedzieć.

Przed kilku laty na zjeździe przyrodników w Wiedniu, profesor Exner, wygłosił bardzo ciekawy odczyt „O powszechnych błędach ludzkich“. W odczycie tym uczony myśliciel powiada, że jak każdy fizyk czy chemik musi się liczyć z niedoskonałą zwykle działalnością przyrządów, któremi się posługuje przy doświadczeniach, tak i ludzie powinni wiedzieć, że i ich mózgi, jako aparaty do myślenia i wydawania sądów, posiadają również swoje niedokładności, niełatwe do pokonania. Umysł ludzki obok bogactwa pojęć i kombinacyi, posiada właściwe sobie usterki, z których pochodzą powszechne, typowe błędy w sądach tak ogółu, jak nawet ludzi wykształconych. Wielu np. którzy mają tytuły dajmy na to baronów, przekonani są najmocniej w dobrej wierze, iż są więcej warci, niż ci, którzy nie są baronami. Błąd mózgowy innych polega znowu na tem, iż uważają np. za warunek wyższości towarzyskiej mówić językiem nie swego ojca i matki, ale cudzoziemskim. Nie pomoże tu ani logika, ani rozum, ani zasób najcieplejszych uczuć, skoro w ustroju aparatu do myślenia, obok najlepszych kombinacyi, znajduje się nieusunięta przez pracę myślenia chorobliwa wada do produkowania błędnych mniemań.

Do takich to właśnie błędnych sądów, nie tylko ludzi zamieszkujących w mieście, ale często i wieśniaków, należy powszechnie opinia, że ziemianie mają na wsi wszystko do życia i mieszkania „prawie darmo“. Błędne to mniemanie jest prostym wynikiem powierzchownej obserwacyi umysłu, posiadającego wadliwą skłonność do wytwarzania ogólnych wierzeń, bez ściślejszego procesu umysłowego. Oto np. wszyscy, — widząc jak mieszkaniec miasta kupuje za gotówkę każdą kartoflę, jabłko, jajko, funt chleba itd. płaci za mieszkanie, opłaca nawet w mieście wodę, a ziemianin idzie bez pieniędzy do swego ogrodu po owoce i warzywa, do stawu po ryby, do spichrza po zboże, w pole po ziemniaki, — wytwarzają w swoim umyśle błędne pojęcie, iż wieśniak ma wszystko „prawie darmo“. Tak mniema nietylko większość tych, którzy płacą gotówką za każdy

---

10)

POD GRECKIEM NIEBEM.

(Dokończenie).

Tylko w pełnych, nieco zmysłowych ustach, spostrzegamy wszędzie ten sam dobrotliwy, steoretypowy uśmiech. Nawet w posągu przedstawiającym walkę Herkulesa z Trytonami, ten sam łagodny uśmiech ozdabia twarz walczącego półboga, równie jak twarze Trytonów, których brody noszą ślady błękitnej barwy! Prócz rzeźb z marmuru i kamienia, mezeum w Akropolis posiada także bronzy nie odlewane, ale mozolnie wykowane, prawdopodobnie z bardzo odległej pochodzące epoki.

* * *

Przeszedłszy wzdłuż i wszerz przestrzeń, objętą murami twierdzy, natłukłszy nogi o starożytne kamienie i grupy, powróciliśmy do miasta przez dawne niegdyś tureckie dzielnice, zaniedbane dziś i zamieszkałe przez najuboższą, wstrętnie brudną ludność grecką.

Po drodze zwiedziliśmy świątynię Tezeusza, która, choć wybornie zachowana, nie wydaje się tak wspaniałą jak gmachy w Akropolis, a to z tego powodu, iż wznosi się na ciasnej przestrzeni, w pośrodku nędznych lepianek i nowożytnych domków. Pod doryckiemi kolumnami umieszczone są stoliki i krzesła greckiej kawiarni, a w przedsionku świątyni stara Greczynka, której powierzone są klucze przybytku, rozwiesza bieliznę i rozkłada swe gospodarskie sprzęty.

Dziwna losów zmiana!

Prócz opisanych powyżej zbiorów w Akropolis, Ateny posiadają inne jeszcze, nierównie cenniejsze zabytki starożytności, złożone tak w Muzeum centralnem, jak i w gmachu politechnicznym.

W zbiorach tych nie spotykamy wprawdzie wiele arcydzieł mistrzowskich, gdyż jak wiadomo, najcenniejsze greckie rzeźby zdobią obce muzea, ale studyować możemy pomniki archaicznej epoki, z VII i VI stulecia (przed Chrystusem) i z nich poznajemy, jak geniusz grecki kształcił się na wzorach wschodnich, jak powoli dopiero odpowiedniej szukał sobie formy. Bardzo zajmującym jest późniejszy nieco, z IV stulecia pochodzący zbiór nagrobków i urn przepysznych.

Uwagę moją zwróciły szczególnie dwa nagrobki: jeden z nich przedstawia młodzieńca w pełni życia i siły obok zgrzybiałego starca, t. j. życie obok śmierci; na drugim rzeźbiona jest postać młodej dziewczyny, która ze szkatułki wyjmuje klejnoty, jak gdyby stroić się chciała do grobu, czy też pożegnać swe ziemskie upodobania.

W gmachu politechnicznym złożone są wykopaliska z Mykeny, Tyryntu, Tanagry i Spaty, tak przez Schliemana wydobyte jak i późniejsze. Zbiory te są to istne skarbce nietylko pod względem archeologicznym, ale i wartościowym. Podziwiałam tam korony i maski *) złote, naszyjniki, dyademy, misternie wyrobione puhary, alabastrowe i szklane kubki i urny, drobne przedmioty z kości słoniowej i tak zwanej egipskiej niebieskiej porcelany, dalej sztylety i lance z bronzu, ozdobione złotemi deseniami, kamee sztucznie żłobione, rozmaite paciorki, bursztyny i tysiące innych drobnostek, między któremi zauważyłam wielką ilość złotych blaszek i guzików.

Szkielety właścicieli tych przedmiotów spoczywają w osobnych oszklonych skrzyniach, w tej postawie, w jakiej zostały znalezione przez Schliemana.

Zdziwiona byłam jednak, nie znajdując w tych zbiorach ani jednego posągu bóstwa, ani jednej rzeźby, w którejby symbol religijny był przedstawiony; drobne zaś figurki drewniane, które Schlieman uważać każe jako fetysze, podobniejsze są do nieforemnych cacek, sprzedawanych na naszych wiejskich jarmarkach, niż do posążków starożytnych bożków. Wszystkie te przedmioty, tak różne od późniejszych greckich wyrobów, pochodzą z bardzo odległej epoki, bo z czasów gdy plemiona karyjsko-fenickie na greckich osiedliły się brzegach.

* * *

Ostatni dzień pobytu mego w Atenach spędziłam na wycieczkach w okolice miasta. Zwiedziłam także Pireus, oddalony od Aten o kwadrans drogi koleją. Jest to jednak mojem zdaniem najnudniejsze miasto Grecyi. Nagie skały dokoła, białawy kurz ciśnie się ustawicznie do ust i do piersi, a jaskrawe promienie słońca, odbijając się od białych marmurowych domów, niemile rażą oczy. Cienia za żadną cenę nie kupić; kilka oskubanych akacyi, oto i cała wegetacya wybrzeża. Tylko port miasta wspaniale się przedstawia z lasem masztów, żagli, kominów, z widokiem na rozległą zatokę i dalekie wyspy. W kilku miejscach nad starym portem widać szczątki dawnych murów, jednakże lew historyczny, strzegący w starożytności wejścia do portu, powędrował do Wenecyi, uwieziony przez Morosiniego, i zdobi dziś arsenał wenecki. Tak to spuścizną po Grecyi nie jedno się państwo szczyci!

O ile miasto Pireus nie przedstawia ponęty dla obcych turystów, o tyle znów śliczną miejscowością jest znajdujący się w pobliżu zakład morskich kąpiel t. zw. nowy Phalleron; parowy tramwaj prowadzi z Aten do zakładu, a wieczorami zbiera się tu nad brzegiem uroczej zatoki morza cała publiczność ateńska, przy dźwiękach walców Straussa i kuflach piwa co dowodzi, że kultura niemiecka i klasyczną obejmuje ziemię.

Co do mnie, to niezatarte wspomnienia uniosłam z tych wybrzeży. Zwiedzałam Phalleron ranną porą, gdy malownicze skały Attyki i szczyty Akropolis jaśniały w najpiękniejszym stroju z rosy i promieni zorzy. W dali na falach morza kołysał się wojenny okręt francuską ozdobiony banderą, a ponieważ była to niedziela, więc muzyka okrętowa przygrywała do mszy świętej poważne i rzewne hymny. Echem odpowiadały ruiny Parthenonu, w jasnej zarysowujące się przestrzeni, i fale morza szemrały pacierz ranny.

Była to jedna z tych chwil niepowrotnych, co to zabłysną czasem w życiu ludzkiem, upoją i rozkołyszą umysł i zagasną niestety na wieki.

Anna Neumanowa.

*) Maski złote nakładano na twarze zmarłych, tak w starożytnym Egipcie, jak i u niektórych azyatyckich ludów.

drobiazg w mieście, ale i w ogóle większość ludzi wykształconych. Nikt zaś nie oblicza, że każde drzewo, z którego zrywa się dobry owoc, przedstawia pewną summę złożonych weń przez lat wiele starań, pracy, czasu, a nawet kosztów przez kilka pokoleń. Aby mieć dobre jabłko, lub gruszkę, potrzeba mieć pierwej dobrą szkółkę, regulować ziemię, szczepić drzewka, osłaniać na zimę przed zającami i mrozem, okopywać, zasilać, skrobać, obierać gąsienice poświęcić kawał ziemi pod sad, ogradzać go, chronić od szkody przed ludźmi i zwierzętami, ponosić podatki i opłacać ogrodnika i stróżów.

Zapewne, że do miłych i wygodnych rozrywek wiejskich należy własne rybołowstwo. Ale żeby mieć szczupaka „prawie darmo“, potrzeba majątek ze stawami lub rzeką albo kupić, albo zadzierżawić, albo stawy wykopać, a w każdym razie urządzić je, oczyszczać, zarybiać i nieraz zarybek żywić, od złodziei chronić, groble i opusty naprawiać, sieci kupować i opłacać podatek z przestrzeni wodnej, która nie rodzi już zboża, ani siana.

Jak łatwo umysł ludzki ulega złudzeniom i produkuje błędne sądy, przytoczę następujący przykład: Przy ognisku wiejskiego kominka siedział zamożny ziemianin i przyjaciel jego, przybyły z miasta, biegły profesor matematyki. Rozmawiano o podrożeniu mieszkań w mieście, a matematyk zauważył: „Przynajmniej was na wsi mieszkanie nic nie kosztuje!“ Ziemianin akceptował to zdanie milczeniem, pomimo, że jego ojciec, gdy mu stary dwór przed 10 laty spłonął, wymurował nowy kosztem 16.000 zł., które obciążyły hypotekę, bo gotówki nie posiadał. Od tej sumy syn płacił rocznie 800 zł. procentu, a że podatek, ubezpieczenie ogniowe, kominiarz, konserwacya dachu i całego domu stanowią wydatek przeciętny około 200 zł. rocznie, razem więc koszt mieszkania, wynosi na rok około tysiąca złotych, czyli ani grosza mniej, niż w mieście.

Gospodarstwo folwarczne jest warsztatem, potrzebującym dużo budowli i dachów, a obejmującym wiele materyałów palnych, jak słoma i drzewo. Gdyby można było pomieścić wszystko w jednym dużym budynku, to byłby on stosunkowo mniej kosztownym. Niestety! samo bezpieczeństwo od ognia i warunek wygody wymaga, aby folwarczna obora, owczarnia, stajnia, stodoła, spichrz, gorzelnia, dwór, domy oficyalistów i czeladzi, były budynkami oddzielnymi. Jest to powodem, że konserwacya budowli stanowi w folwarku niemały wydatek, a podatki i ubezpieczenia ogniowe stanowią niekiedy pokaźną kwotę.

W ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu dużo folwarków przebudowało się z drewnianych na murowane, przyczem wielu właścicieli popełniło błąd, wznosząc budowle za kosztowne, co przyczyniło się znacznie do odłużenia ich ziemi. Naśladowano pod tym względem takie same błędy rolników w Niemczech, a nie wzięto przykładu z Anglików, u których taniość budynku obok użytku, jest głównym na wsi warunkiem. Główną przyczyną złego pod tym względem, było błędne mniemanie, iż na wsi budowanie wypada, jeżeli nie „prawie darmo“, to bardzo tanio. Tymczasem nawet za pańszczyzny, robotnik pańszczyźniany nie wyrabiał cegieł i dachówek, nie tarł drzewa, nie rozsadzał prochem kamieni, nie murował. Cegła, wyrabiana ręcznie we własnej cegielni przez utrzymywanego do małej ilości strycharza, wypalana drzewem w zwykły sposób, kosztuje właściciela to samo, co wyrób parowych cegielni pod Lwowem. Wapno w większej części kraju kosztuje go drożej, niż przywożone wagonami wprost z pieców do Lwowa. Malarz, stolarz, ślusarz, zdun i blacharz wzięty na wieś z miasta kosztuje drożej, bo liczy sobie zawsze ceny miejskie, a niezależnie od tego potrzeba go żywić, ponosić koszt przyjazdu i powrotu. Przybycie każdego technika, tak jak doktora, jest także o wiele kosztowniejsze na wsi, niż w mieście. Po wszystko, co w mieście kupuje się na miejscu, posyłać trzeba ze wsi umyślnie do fabryk nieraz o kilkanaście mil, a nieraz odsyłać, zamieniać, czekać, opłacać mitręgę.

Życie na wsi wymaga stosunkowo utrzymania liczniejszej służby, niż w mieście. Gdy w mieście listy i pisma przynosi do domu listonosz, sklepy są o sto kroków, mięso na drugiej ulicy, wszystkiego można dostać pieszo, bez straty czasu, gdy kran z wodą jest prawie w każdem mieszkaniu, posłańcy, tragarze, szwaczki, praczki, froterowie, drwale przychodzą na skinienie, to na wsi po wszystko trzeba wysyłać „umyślnych“, a zgodzonym rocznie dawać: mieszkanie, opał, ogród, ordynaryę, utrzymywać krowę, sadzić kartofle, siać len itp. We właściwem rolnictwie ogólna suma pracy jest także znaczną i różnorodną, pociągającą za sobą wiele kosztu. Zanim ziarno stanie się dla rolnika towarem sprzedażnym i bochenek chleba ukaże się na jego stole, ileż to pracy i czynności różnolitych, przez cały rok dopełnić musi jego czeladź i najemnik z oficyalistami! ile ponieść szkody od ludzi i zwierząt, ile klęsk od przyrody!

Co do wydatków kuchennych, to oczywiście produkta własne rolnika kosztują go znacznie taniej od cen miejskich, ale nic mu nie przychodzi „prawie darmo.“ Aby mieć mleko na wsi, potrzeba także kupić krowę za kilkadziesiąt złr., albo ją od urodzenia trzy lata wychowywać, a potem trzeba dobrze żywić, dozorować, doić, utrzymywać pasterza i budynek. Dziewka do domowego drobiu i trzody chlewnej kosztuje także ze stołem sto złotych rocznie. Kura, aby niosła jaja, potrzebuje ziarna i w zimie ciepłego kurnika. Mniejszy koszt własnych produktów równoważy się na wsi przewyżką cen wszystkiego, co wieśniak sprowadza z miasta. Kolej, konie i ludzie nic darmo z miasta do wiejskiej śpiżarni nie przywiozą. Sklepy miasteczkowe mają za mały obrót i gwarancyę, aby handlowały z zagranicą i fabrykami, lub w hurtownych składach lwowskich albo krakowskich otrzymywały większy kredyt i rabat. Zwykle więc same płacą za towar to samo, co przeciętny mieszkaniec lwowski, a wieśniakowi podnoszą cenę na pokrycie koniecznego zarobku, transportu i przedmiotów zniszczonych w drodze, lub zepsutych przez nierozprzedanie na miejscu. Stąd wieśniacy na każdej cytrynie, funcie świec, mydła, nafty, cukru, kawy, ryżu, na każdem szkle do lampy, płacić muszą stałą przewyżkę.

Byłby na zupełnie błędnej drodze, ktoby artykułem niniejszym zniechęcił się do wsi, a zazdrościł mieszkańcom miast. Wieś, pomimo że nie daje nic „prawie darmo“, a rolnictwo nie może przynieść takiej renty, jak przemysł rękodzielniczy lub fabryczny, to jednak ze względu na wiekuistą naturę warsztatu produkcyjnego, na czyste powietrze, wodę i zdrowe pokarmy, na rodzaj zajęć sanitarnych, co daje niespożyty zasób sił żywotnych, ze względu na obcowanie z przyrodą i glebą, która przywiązuje, żywi i przez ręce rolnika chleb daje społeczeństwu, a z pracowników pługa czyni najzdrowsze ogniwa łańcucha społecznego: wieś będzie miała zawsze wyższość nad rojowiskiem miejskiem w stosunkach rodzinno-społecznych. Więc też dobrowolną abdykacyę z podobnego stanowiska uważam za grzech społeczny, a krzywdę ciężką dla dzieci i wnuków.

Wykazuję tylko bezzasadność ogólnych pojęć ekonomicznych w danej kwestyi, tych błędnych pojęć, które przyniosły tyle szkody naszemu społeczeństwu, zachęcały bowiem mieszkańców miast do porzucania zdobytych tam stanowisk i wynoszenia się na wieś w nadziei życia „prawie darmo“.

Wielu nie mających wyobrażenia o stosunkach i trudach wiejskich zaplątało się jak muchy w pajęczynie i upadło materyalnie. Z drugiej strony wielu ziemian, nie mając jasnych pojęć ekonomicznych na tym punkcie, nie wzięło się w porę do reformy swego życia i rachunków i również straciło z pod nóg swoich zagon rodzinny. A jakkolwiek takich już dzisiaj jest na szczęście niewielu, to jednak przez miłość dla kraju nie rozszerzajmy błędu, który niejednego może zgubić, — błędu, że na wsi wszystko się ma „prawie darmo!“ *A. Ł.*

Mały Fejleton.

NASZ KONKURS.

Rozpisane przez nas zadanie do nagrody wzbudziło wielkie wśród czytelników zajęcie. Bardzo liczne grono ich stanęło do konkursu, a jeszcze liczniejsze uczyniło zadość naszej drugiej prośbie i pośpieszyło z oceną wierszy zamieszczonych w numerze 186 naszego pisma.

Pięciuset trzech czytelników oddało swe głosy, wynik zaś tego głosowania jest następujący. Na wiersz oznaczony numerem pierwszym padło głosów 47, na wiersz nr. drugi głosów 28, na trzeci 61, na czwarty 23, piąty 40, szósty 35, siódmy 172, a na ósmy 97. Znaczną przeto większością przyznali czytelnicy nagrodę numerowi 7, którego autorem jest p. Józef Sokołowski z Iwania o. p. Uścieczko. Należną mu nagrodę natychmiast wyszlemy.

Wśród nadesłanych nam ocen owych ośmiu wierszyków znajduje się wiele dowcipnych listów pisanych już to prozą, już to wierszem. N. p. M. K. z T. głosując za numerem 8 uzasadnia postanowienie swe następującym dwuwierszem:

„Hreczkosiej z hreczkosiejem razem był i będzie
Niech więc numer ósmy nagrodę zdobędzie“.

Inny prenumerator głosując za tym samym numerem radzi nam, abyśmy p. Wojciechowi z pod Krakowa, zamiast książki, której teraz dla braku czasu czytać nie chce, posłali parę wołów z pługiem. P. A. z S. żałuje znów p. Wojciecha, że tak stroni od książki, i radzi, ażebyśmy w razie, gdyby numer ósmy zdobył nagrodę, nie posyłali mu premii teraz, lecz poczekali do zimy. Podczas niej książka z pewnością się przyda i pan Wojciech znajdzie dość wolnego czasu, aby ją przeczytać.

Najwięcej głosów zdobył numer siódmy, a wszystkim podobał się dla tego, że — jak pisze jeden z głosujących — „autor jego w gładkiej i pięknej formie, zręcznym doborem wyrazów, scharakteryzował dosadnie typ owych młodych, a już letnich, jak ciepłe piwo, natur, co to jeno w używaniu i nadużywaniu widzą najwyższą roskosz życia, a dla Ojczyzny i społeczeństwa są jak bagnista rzeczułka.“ Wszystkich ujęła patryotyczna myśl w tym wierszu zawarta.

Wielu z czytelników wyraziło swe zadowolnienie z tego, że rozpisaliśmy konkurs i zawezwali ich do ubiegania się o nagrodę; wzywają oni nas, abyśmy nowy konkurs rozpisali. Żądaniu temu wkrótce uczynimy zadość.

W końcu musimy dodać słów kilka we własnej obronie. Dwaj czytelnicy, panowie B. i L. ze Lwowa, zarzucili nam, żeśmy do konkursu „dzikie“ wybrali rymy. Zarzutowi „dzikości“ rymów sprzeciwić się musimy. Wybraliśmy je bowiem nie z fantazyi, ale z poezyi naszego lirnika mazowieckiego, Teofila Lenartowicza. W „Lirence“ jego bowiem w wierszu p. t.: „Wiecznie to samo“ jest następujący ośmiowiersz:

„Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody
I rzeka porusza się gładko,
Jaskółki szczebiocąc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.

Kręcą się, wiją się, to niżej, to wyżej
Nad czystą jak kryształ rzeczułką,
A coraz to szybciej, a coraz to chyżej
A w kółko, a w kołko, a w kółko.“

Jak czytelnicy widzą, końcowe rymy tych wierszy posłużyły nam za temat do naszego zadania; a jak łatwo się przekonać, „dzikie“ te rymy pod piórem śpiewaka „Lirenki“ i pod piórem wielu naszych łaskawych czytelników bynajmniej nie wyglądają dziko.

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

Dyrektor kolei państwowych, p. Władysław Kłosowski, radzca rządowy, powrócił z urlopu do Lwowa i objął urzędowanie.

Z Uniwersytetu. Dr. Adam Miodoński, profesor Uniwersytetu w Fryburgu, w Szwajcaryi, został zamianowany zwyczajnym profesorem filologii klasycznej na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, a docent prywatny dr. Leon Sternbach, profesorem nadzwyczajnym tego przedmiotu w Uniwersytecie krakowskim. — Prosektor instytutu anatomicznego w Uniwersytecie w Giessen, dr. Kazimierz Kostanecki, mianowany został nadzwyczajnym profesorem anatomii porównawczej w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Mianowania. Pp. Stanisław Grodzicki i Karol Lidl zostali zamianowani koncepistami w niższo-austryackiem Namiestnictwie.

Lekarzem miejskim w Tarnopolu został mianowany dr. Zgórski.

Slub. W Stryju odbył się dziś w sobotę dnia 20 bm. ślub panny Kazimiery Stojałowskiej z p. Izydorem Koncewiczem.

Wpisy uczniów na naukę codzienną w szkole męskiej im. Staszica odbywać się będą w dniach 26, 27 i 29 sierpnia rb., w pierwszych dwóch dniach od godziny 8 do 12 przed południem i od 3 do 6 po południu; w dniu ostatnim zaś tylko przed południem.

Wpisy zaś uczniów rzemieślniczych (terminatorów) na naukę kursu dopełniającego w tej szkole odbywać się będą w niedzielę dnia 28 sierpnia rb. od godziny 9 do 12 przed południem. — a w dniach następnych od 7—9 wieczorem.

W szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi, odbywać się będą wpisy uczenic do wszystkich klas szkoły, tudzież na kursa robót ręcznych kobiecych, teoretyczny, handlowy, w końcu na kurs praktycznego gospodarstwa domowego w dniach 26, 27 i 29 sierpnia od godziny 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu.

Obiady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów o 3 i 4 daniach, pierwsze za 12 złr., drugie za 15 złr. miesięcznej opłaty, począwszy od 1 września.

Wpisy uczenic w ośmioklasowej szkole żeńskiej im. św. Anny odbywać się będą w dniach 26, 27 i 29 sierpnia o godz. 9—12 przed południem i od 4—6 po południu.

Ułaskawienie. Najjaśn. Pan podarował 77 więźniom resztę kary, w tej liczbie w lwowskim zakładzie karnym dla mężczyzn 5 skazanym, w Stanislawowie 6, w Wiśniczu 4, w lwowskim zakładzie karnym dla kobiet 7.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz p. Norbert Mokrzycki przeniesiony został ze Starej soli do Mikołajowa. P. Gustaw Klemensiewicz, dotychczasowy notaryusz w Czarnym Dunajcu mianowany został notaryuszem w Myślenicach. Urzędowanie w Myślenicach obejmie on dnia 1 października rb.

Z armii. Starszy lekarz dr. Henryk Freund przydzielony do szpitala garn. w Przemyślu.

Przeniesieni: Rotmistrz Ernest Parizek z 7 do 11 p. uł.; — porucznik Zdeńko Mokry z jen. sztabu do 57 pp.; — oficyał prowiantowy Herman Braun z Krakowa do Temeszwaru, a Wojciech Hanus z Temeszwaru do Krakowa; — kapitan inżynieryi Gustaw Wodziczka z Jarosławia do Tryjestu, a Jul. Udvarnoky z Tryjestu do Krakowa; — oficyał rachunkowy H. Kisielewski z oddziału rachunk. ministerstwa wojny do intendantury 11 korp.; — werkmistrz asystent Wilhelm Dittrich ze Lwowa do Kattaro, a na jego miejsce z Kattaro do Lwowa Wilhelm Milaczek; — starszy lekarz Epifaniusz Gramatowicz z 11 p. drag. do 37 p. p.

W stan spoczynku przenienieni: kapitan 10 pp. Józef Klein i porucznik 1 p. uł. Piotr Bojarski.

Ostatni *Verordnungsblatt* z dnia 18 b. m. zawiera następujące nominacye: Mianowani ze szkoły w Wiener Neustadt podporucznikami: Leon Lewicki pp. 96, Zdzisław Trzaska Sokołowski 30 pp, z technicznej akademii wiedeńskiej: Ignacy hr. Ledóchowski w bat. dyw. nr. 1. — Kadetami zastępcami podpor.: Albin Abrahamowicz pp. 76, Kwiatkowski Adolf pp. 84, Truskolawski Gustaw pp. 62, Józef Poznański pp. 85, Roztworowski pp. 75, Marciszewicz Floryan pp. 40, Pilawa-Pilawski Zygmunt pp. 46, Michał Tworowski pp. 25, Alfred Morawec pp. 71, Emil Raynoschek pp. 8, Józef Megiska pp. 1, Wiktor Kornberger pp. 100, Andrzej Bayerl pp. 41, Ferdynand Hauser pp. 37, Wiktor Tangl pp. 20, Edmund Kaiser pp. 56, Otton Lorenz pp. 45, Kazimierz Wróblewski pp. 98, Karol Hurkiewicz pp. 1, Junowicz Włodzimierz pp. 17, Adam Jenner pp. 18, Roman Pilawa Pilawski pp. 28, Romil Hymen pp. 6, Karol Hausser pp. 8, Aleksander Hausser pp. 8, Alfred Milewski pp. 18, Władysław Hückel pp. 36, Otto Berker pp. 80. — W batal. strzeleckich mianowani kadetami zastępcami oficerów: Jan Richecky b. 29, Józef Döller b. 18, Stefan Kaczkowski b. 2, Herman Henryk b. 5, Robert Wachtel b. 9. — W kawaleryi mianowani zastępcami oficerów: Adolf Pospiech p. uł. 11, Karol Raym p. uł. 7, August Komarek p. uł. 2, Mieczysław Kozicki p. uł. 6, — Zastępcami oficerów mianowani w artyleryi: August hr. Wodzicki b. d. 13. — W pionierach: Alfred Dubasiewicz, Karol Konarski. — W pociągach: Michał Bzowski p. 2, Julian Chmielewski i Czesław Meciszewski p. 3.

Wystawa krajowa. Przygotowania do organizacyi Komitetu głównego wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894 postępują bardzo raźnie. Nadchodzą już liczne odpowiedzi na zaproszenie prezesa wystawy ks. Adama Sapiehy, do wzięcia udziału w komitecie i subskrypcyi funduszów wystawowych. Z dniem 20 b. m. upływa pierwszy termin zgłoszeń, a na dzień 2 września zwołane jest pierwsze posiedzenie komitetu głównego. Obecnie bawi jeszcze wiele osób po kąpielach i uzdrowiskach, równocześnie więc z przyjazdem na posiedzenie komitetu, spodziewać się należy złożenia deklaracyi najwybitniejszych osób, które o rozmiarach wystawy zadecydują. Już dziś objawia się udział tak żywy, iż przypuszczać należy, że wynik subskrypcyi prześcignie znacznie nadzieje inicyatorów wystawy

Regulamin organizacyjny, tyczący się urządzenia wystawy jest już opracowany i będzie komitetowi głównemu do uchwalenia przedłożony. Kategorye funduszów wystawy są następujące: 1) opłata wstępu na wystawę, 2) opłata miejsc przez wystawców, 3) dochód z loteryi wystawowej, 4) subwencye rządu, kraju, powiatów i instytucyi publicznych, 5) subskrypcya na fundusz zakładowy, 6) subskrypcya na fundusz gwarancyjny. Co do tych ostatnich funduszów, należy zauważyć, iż fundusz zakładowy jest w miarę dochodów wystawy zwrotny, gwarancyjny zaś tylko wtedy byłby częściowo lub w całości żądanym, gdyby rachunki wystawy zamknięto niedoborem.

Rada powiatowa tarnopolska uchwaliła już tymi dniami subwencyę na rzecz wystawy w kwocie 250 złr. w. a. i wybrała p. Teodora Serwatowskiego delegatem do komitetu głównego. Spodziewać się należy, że i inne powiaty pośpieszą z powzięciem podobnych uchwał.

Pożary. Z Radziechowa donoszą nam: Dnia 18 bm., o godzinie wpół do 12 w nocy, wybuchł pożar w Ohladowie, w powiecie kamioneckim, w domu Itli Beigel, w skutek czego zgorzało do szczętu 5 domów mieszkalnych z budynkami gospodarczemi i tegoroczną krescencyą. Dwóch gospodarzy i izraelitka Itla Beigel byli asekurowani. Przyczyna pożaru dotąd nieznana.

We czwartek dnia 18 bm. wybuchł pożar w Trzebini w fabryce wyrobów glinianych p. Jana Uziembły i zniszczył do szczętu główny budynek fabryczny. Szkoda wynosi około 20.000 złr.

Dnia 16 bm. w Charzewicach pod Rozwadowem, w powiecie tarnobrzeskim, zgorzało około 30 budynków. Szkoda wynosi przeszło 5.000 zł. Przyczyna pożaru nieznana.

Jakiś niewyśledzony dotąd złoczyńca chciał spalić szopę należącą do realności przy ulicy Grodeckiej l. 79 i położył pod nią palące się szmaty. Belki stodoły poczęły się już tlić od nich ale na szczęście służąca p. J. B., mieszkającego w tej realności, spostrzegła owe szmaty i zgasiła je natychmiast. Gdyby to było nastąpiło kilka chwil później, pożar byłby już wybuchł i byłby niezawodnie zniszczył cały budynek.

Policya wytoczyła energiczne śledztwo w celu wykrycia zbrodniarza.

Wielkie upały panują w Austryi niższej. Donoszą nam z Wiednia, iż z powodu niebywałego gorąca zakończono tam wczoraj rozpoczęte dnia 10go sierpnia ćwiczenia w brygadzie załogi wiedeńskiej. Jeżeli upał trwać będzie dalej, to zostaną także odwołane manewry dywizyjne, które się miały rozpocząć dnia 23go bm. koło Wolkersdorf w Austryi niższej, a w których miała wziąć udział cała załoga wiedeńska.

Listami gończemi poszukuje sąd obwodowy w Nowym Sączu Ozyasza Wieliczkera ze Stadła, przeciw któremu wdrożone zostało śledztwo wstępne o zbrodnię podpalenia i oszustwa, popełnioną przez rozmyślne podpalenie ubezpieczonych swych ziemiopłodów, pomieszczonych w wydzierżawionym budynku.

Pod zarzutem szpiegowstwa aresztowały władze pruskie w Kostowie pod Mysłowicami 3 oficerów francuskich i jednę damę i odstawiły ich do więzienia w Mysłowicach.

Restytucya. *Kuryer Warszawski* donosi: Jeden z kapłanów tutejszych, powróciwszy z odpustu w Częstochowie, zgłosił się wczoraj do pana C. i doręczył mu 200 rubli srebrnych gotówką, oraz klejnoty wartości przeszło 500 rubli. Wszystko to było skradzione panu C. przed pół rokiem, a obecnie zwrócone przy spowiedzi.

Z nadgranicznych powiatów donoszą nam, że powstrzymywana dotychczas skutecznie przez władze emigracya ludności wiejskiej do Brazylii nagle, widocznie pod wpływem sztucznej agitacyi, zwróciła się w gorączkowym szale na Wschód, do Rosyi. Z trzech różnych miejscowości, położonych w nadgranicznym pasie, a mianowicie z powiatu Zbaraskiego, z Nowego Sioła koło Podwołoczysk i z Hnilic otrzymaliśmy dziś równocześnie listy od osób zasługujących ze wszech miar na zaufanie, które nam donoszą, że od pewnego czasu chłopi gromadami całemi przechodzą przez granicę rosyjską, najczęściej nocą, przekroczywszy granicę udają się do posterunków granicznych gdzie ich kapitanowie rosyjscy przyjmują i gdy się zbierze większa partya odstawiają ich podwodami w okolice nieznane. Między ludem wiejskim opowiadają, że kapitanowie ci obiecują wychodźcom, iż dostaną w Rosyi gospodarstwa, bo wszystko, co mieli żydzi, dostaną teraz żonaci wychodźcy z Galicyi. To też wychodzą chłopi z żonami i dziećmi, a zdarza się często, że gdy żona nie chce iść, to ją chłop porzuca i bierze sobie obcą dziewkę, albo zawitkę i przedstawia ją jako swą żonę. W powiecie zbaraskim przechodzi przez granicę co nocy 5—10 rodzin z każdej wsi. Nie wątpimy, że władze zarządzą jak najenergiczniejsze dochodzenia w tej sprawie i powstrzymają ten zgubny prąd.

Kolonia lecznicza po 5-cio tygodniowym pobycie w Rymanowie wraca 21 b. m. w niedzielę o godz. 8 minut 40 do Lwowa.

Komitet kolonii leczniczej uprasza więc rodziców o przybycie na główny dworzec o oznaczonej godzinie w celu odebrania dzieci.

Przedstawienia polskie w Wiedniu. Z Wiednia donoszą nam, iż na decyzyę wiedeńskiego komitetu centralnego odraczającą przedstawienia polskie z dnia 5 na 9 września wpłynęła ta okoliczność, że w pierwszych dniach września ludność Galicyi będzie u siebie przyjmowała Cesarza. Dla bardzo wielu osób byłoby to nazbyt uciążliwem bezzwłocznie po uroczystościach cesarskich, bez wytchnienia jechać do Wiednia. Odroczenie do 9-go września usuwa te trudności i zapewnia udział podwójnej liczby osób z Galicyi.

Donoszą nam także z Wiednia, iż w obsadzie ról powiodło się komitetowi uzyskać bardzo ważną i korzystną zmianę. Oto p. Sembrich Kochańska, która z całą gotowością przyrzekła wziąć udział w polskich przedstawieniach, oznajmiła komitetowi, że ona, jako Polka, ze względu na narodowy cel i znamię naszych przedstawień nie może w szeregu polskich wieczorów wystąpić wyłącznie tylko w operze obcej, w „Trawiacie“ lub innej, śpiewanej w obcym języku, lecz pragnie także śpiewać po polsku w operze polskiej. Referent komitetu hr. Cieszkowski zaprosił ją tedy, żeby przyjęła rolę Halki. P. Kochańska na to się zgodziła. Wobec tego wróżyć należy Halce świetne powodzenie. Komitet jednak z uwagi, że pani Kochańska potrzebuje czasu do wyuczenia się nowej roli, postarał się o odroczenie terminu przedstawienia. Postanowienie pani Kochańskiej należy uważać przeto za drugą przyczynę, która wpłynęła na powyższą decyzyę wiedeńskiego komitetu.

W sprawie wiedeńskich koncertów podaje zarząd Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ do wiadomości uczestników w produkcyach polskich na wystawie wiedeńskiej, że próby począwszy od poniedziałku dnia 22 sierpnia, odbywać się będą co dnia w sali Towarzystwa muzycznego o godzinie 7 wieczorem. Ktoby w tym czasie trzy próby opuścił, zrzeka się temsamem uczestnictwa w koncertach wiedeńskich. Ostatnia próba po 1-szym września, na

---

36)

MOJ WUJ I MOJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francusk. nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Tego dnia coś złego dyszało w powietrzu; przeczuwałam to. Wczoraj komendant i p. de Pavol rozmawiali coś długo, potajemnie. Paweł był niespokojny, nerwowy, a kuzynka zamyślona.

Wujaszek i Junona, którzy byli wielce rozmiłowani w górze Świętego Michała, z wielką uprzejmością czynili jej honory; ale pominąwszy już to, że sztuka architektoniczna mało mnie obchodziła, patrzyłam na wszystko przez ponurą zasłonę mego literalnie wściekłego humoru.

— Jak to męczy drapać się po tych schodach! — jęczałam na każdym stopniu.

— Jest ich przeszło sześćset, kuzyneczko.

— To ja nie pójdę dalej!

— Cóż u dyabła, Regino, przecie nie masz podagry!

I wstępując po tych schodach, przez tyle pokoleń wydeptanych, wuj opowiadał mi dzieje góry i czyny Montgommerego.

Ale co mnie tam obchodził Montgommery i te szańce, i to cudowne opactwo, te sale olbrzymie, te mnogie wspomnienia, które tam drzemią od tylu wieków! Ja nie myślałam ich wcale budzić, gdyż miałam daleko bardziej zajmujące rzeczy do obserwowania na twarzy tego młodego chłopca, który z taką troskliwością nadskakiwał Blance, a o mnie ani myślał.

Jakaż ja byłam głupia, żem wprzód nie dostrzegła jego miłości! On unosił się prawie nad najmniejszym kamyczkiem, byle jej się przypodobać; ja od czasu do czasu rzucałam ku niemu strasznemi spojrzeniami, na które on wcale zważać nie raczył.

— Ach! otóż jesteśmy w sali rycerskiej. Jakże ci się podoba, Regino?

— Gdyby w niej byli rycerze, mój wujaszku, to możeby mi się i podobała.

— Więc sama przez się nie wydaje ci się piękną?

— Ani troszkę! Widzę wielkie kominki, słupy cudacznie rzeźbione u góry, ale cóż to wszystko może mieć za wartość bez rycerzy, którymby można było trochę pozawracać głowy?

— Wiesz co, że to zupełnie nowy pogląd na architekturę czasów feudalnych — odrzekł wuj, śmiejąc się szczerze.

Szliśmy przez jakieś ciemne korytarze, które nabawiały mnie trwogą.

— My tu karki połamiemy! — wołałam, czepiając się kurczowo ramienia komendanta, podczas gdy Paweł prowadził Blankę.

— Mamy jakieś zmartwienie, Reginko? — odezwał się komendant po cichu.

— Mówisz pan jak mój proboszcz — odrzekłam wzruszona.

— A czy nie miałabyś do mnie zaufania?

— Ja nie mam żadnego zmartwienia i nie ufam nikomu — odrzekłam opryskliwie. — Suzon mówiła mi, że mężczyźni nic nie warci, i ja podzielam jej zdanie.

— Och, och! — zawołał komendant z miną taką poczciwą, że o mało nie wybuchnęłam głośnym płaczem; — tyle mizantropii w tak młodym wieku!

Nie odpowiedziałam nic, a ponieważ stanęliśmy właśnie na jakimś długim tarasie, wymknęłam się i pobiegłam ukryć się za ogromną arkadą. Tam oparłam głowę na jednym z odwiecznych kamieni i zaczęłam płakać.

— Ach! — myślałam sobie — miał racyę proboszcz, kiedy mi mówił, dawno już temu, że z życiem nie można się spierać; trzeba je przyjmować jakie jest. Cała moja logika nic nie warta w obec okoliczności. Mój Boże! jak to przykro być traktowaną jak dziecko!

I przez łzy przypatrywałam się temu pomnikowi przedwiekowej budowy, którego wysokość przygniatała mnie i przyprawiała o zawrót głowy; ale, nie zdając sobie z tego sprawy, czułam pewien rodzaj ulgi w tem tajemniczem powinowactwie smutnej natury z mojemi myślami; w widoku tych wielkich murów, rzucających melancholiczne cienie i na ziemię, i na przeszłość.

W powrocie do domu, gdyśmy już byli w pociągu, wujaszek zapytał się mnie:

— No i cóż, Reginko, jakież wrażenie zrobiła na ciebie ostatecznie góra Świętego Michała?

— Ja sądzę, wujaszku, że tam można umrzeć ze strachu i nabawić się reumatyzmu.

Jadąc drogą, wiodącą z dworca kolei do Pavol, rozmyślałam nad dziwną niestałością rzeczy ludzkich. Zaledwie przed trzema miesiącami przejeżdżałam tą samą drogą pod wpływem marzeń szczęśliwych, w upojeniu radośnych myśli o tej przyszłości, która mi się tak piękną wydawała!.... a teraz droga ta wydała mi się zasypaną szczątkami mego szczęścia.

Dosyć późno już było, gdyśmy przybyli do zamku: jednak wuj zabrał Blankę do siebie mówiąc, że jeszcze dziś ma z nią coś do pomówienia na seryo.

Położyłam się płacząc rzewnie, z przekonaniem, że nad moją głową wisi miecz Damoklesa.

Od dawna już Junona spoufaliła się była ze mną. Codzień z rana przychodziła do mnie, siadała na łóżko i rozmawiałyśmy długo i szeroko. Nazajutrz o siódmej weszła do mego pokoju poważna, spokojna, z tym cudownym uśmiechem, który zupełnie inny wyraz nadawał jej wyniosłej fizyognomii, i który ja tylko może znałam dobrze.

— Regino — rzekła zaraz na wstępie — Paweł oświadczył się o mnie.

Nitka się urwała i miecz Damoklesa spadł na moję pierś. Ale bo też ten król nie miał za grosz rozumu, żeby coś tak ciężkiego zawieszać na cienkiej nitce. Historya mówi nawet, zdaje mi się, o włosie. O! historyę stać na takie rzeczy!

Naturalnie, że spodziewałam się tego; ale dopóki fakt jakiś nie jest spełniony i stwierdzony, któraż istota ludzka nie żywi jeszcze w głębi serca odrobiny nadziei? Zbladłam, ale to tak, że Blanka to spostrzegła, chociaż pokój pogrążony był w półcieniu.

— Co tobie Ragino? Czyś nie słaba?

— Kurcz — szepnęłam słabym głosem.

— Przyniosę ci eteru — rzekła powstając żywo.

— Nie, nie — zawołałam czepiając się gwałtownie resztek mojej dumy, topniejącej jak śnieg na słońcu. — To już przeszło, Blanko, już przeszło.

— Czy ty często miewasz te kurcze?

— Czasami... Ale to nic, nie mówmy już o tem.

Blanka przesunęła ręką po czole, jak ktoś, co chce odpędzić jakąś myśl uprzykrzoną. Ale ja zaczęłam rozmawiać głosem tak pewnym, że niebawem pozbyła się tego niepokoju.

— No i cóż ty o tem myślisz, Junono?

— Ojciec powiedział mi, że to małżeństwo byłoby spełnieniem wszystkich jego życzeń.

— A tobie to się podoba?

— Małżeństwo samo podoba mi się oczywiście; wszelkie konwenanse za niem przemawiają; tylko że ja dotąd kocham Pawła tylko jako kuzyna.

— Cóż mu masz do zarzucenia?

— Do zarzucenia mu właściwie nic nie mam, chyba to, że mi się niebardzo podoba. To jest nieoceniony chłopiec, ale ja nie lubię ludzi w tym rodzaju. Najpierw nie jest dosyć ładny, a potem, muszę przyznać, że ten apetyt normandzki cechuje zupełny brak poezyi!

— A jednak to takie logiczne jeść, kiedy się chce, — odrzekłam, łykając łzy.

— Może być, ale mnie się zdaje, że my oboje nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...ura z Wrocławia przybędzie p. Rafał Maszkowski, zostanie później ogłoszony.

Uprasza się przytem, ażeby nie wprowadzano do sali prób osób, nie należących do składu chórów, zwłaszcza, że zaczerpnięta próba odbędzie się dla publiczności za opłatą wstępnego. Wyjazd do Wiednia nastąpi 1 września b. r. wieczorem.

Z Potoka złotego nam piszą: W jakich stosunkach zdrowotnych żyjemy, przechodzi wszelkie pojęcie. W mieście naszem nie ma prawie studzien, z którychby wodę używać można do picia, wszystkie bowiem są zanieczyszczone namułem i wodorostami wszelkiego rodzaju. Na rynku śmiecia i błota tyle, iż przechodząc, musi się trzymać flakonik pod nosem, a po ulicach nieczystości, o których pisać nawet nie można. Rzecz oczywista, że to wszystko zawdzięczamy żydowskim naszym współobywatelom, którym z plugastwa, ale i zarząd naszego miasteczka niech się w piersi uderzy, bo o poprawienie tych stosunków nie wiele się troszczy.

Artykuły żywności jak najlichsze, a przytem u chłopów trudno ich dostać, gdyż żydzi wykupują je na przedmieściach, a odsprzedają, podnosząc ceny według upodobania. Mięsa wołowego wcale nie mamy, przeważnie żywimy się cielęciną, czasem zaś dorzną rzeźnicy gnijącą lub słabą krowinę, a i ta przemknie się niespostrzeżenie przez nasze żołądki, jako wielki „rarytas".

Z prawdziwym żalem żegnaliśmy onegdaj poborcę tutejszego urzędu podatkowego p. Andrzeja Zawadzkiego, który przeniesiony został na posadę starszego kontrolera w Krakowie. Niejedno mamy mu też do zawdzięczenia. Jako założyciel, a zarazem dyrektor tutejszej kasy zaliczkowej, mającej na celu ochronę włościan przed lichwą żydowską, dopomógł dzielnie do rozwoju tej instytucyi, a jako urzędnik odznaczał się wielką gorliwością i energią. Na bankiecie pożegnalnym, danym na jego cześć, wzniósł toast notaryusz p. Konstanty Rudnicki, podnosząc w gorących słowach zasługi p. Zawadzkiego dla naszego miasteczka i życząc mu, ażeby zdobył sobie względem taką sympatyę, jak u nas. *M. S. R.*

Z Żołyni piszą nam: W Bonarówce, w pow. krośnieńskim, w oddaleniu dwu kilometrów od kopalni nafty w Węglówce, odkryto nowe źródła naftowe, a to przy zagłębieniu się na trzy metry. Ropa naftowa wystąpiła 14 b. m.

Z Nowego Targu piszą nam: W ciągu swej wizytacyi dekanalnej przybył do nas w sobotę dnia 13 bm. około godziny 4tej po południu ks. kardynał Dunajewski, książę biskup krakowski. Na spotkanie jego wyszedł nasz proboszcz ksiądz Wnuk z procesyą i banderyą. Przy dźwiękach muzyki wprowadzono ks. kardynała uroczyście do kościoła, gdzie książę biskup miał podniosłą do zebranego ludu przemowę i udzielił mu błogosławieństwa. Honorową straż w kościele i przy boku ks. kardynała pełnili tutejsi strażacy pod komendą swego naczelnika p. Karasa.

W niedzielę dnia 14 bm., poprzedzony konną banderyą, udał się ks. kardynał do Waksmundu, gdzie dokonał poświęcenia kościoła.

W Bohatkowcach pod Trembowlą odbyło się dnia 17 bm. poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budującą się cerkiew.

Z Drohobycza piszą nam: Dnia 24 sierpnia b. r. odbędzie się u nas niezwykła uroczystość. W tym dniu święcić będzie parafia tutejsza pięćsetną rocznicę położenia kamienia węgielnego pod wspaniałą bazylikę drohobycką przez króla Władysława Jagiełłę, który podówczas był osiedlony w Drohobyczu. Sumę w tym dniu odprawi Najprz. x. biskup Solecki, a kazanie wygłosi x. Jakób Felerkiewicz, kanonik gremialny Przemyśla.

Z Ropczyc donoszą nam d. 16 sierpnia.

Dnia 16 bm. o godz. 4 po południu przy silnym zachodnio-południowym wietrze i upale dochodzącym do 30 stopni, wybuchł pożar tuż obok rynku i w przeciągu kwadransa objął 22 drewniane domy mieszkalne, należące do najbiedniejszych ludności a w ślad za niemi dachy i stodoły, z których ich zlokalizowaniu pożaru nie mogło. — Przyczyny pożaru dotąd nie można było wyśledzić; w każdym razie jest nią nieostrożność.

Oprócz całego mienia, które mieszkańcy tych domów stracili, zginęło w płomieniach jedno siedmioletnie dziecko, które, o którem zapomniano. — Jest podejrzenie, że niesumienny ojciec (żyd) umyślnie zapomniał o dziecku, obojętnie się pozbyć ciężaru, i w tym właśnie kierunku żandarmerya prowadzi dochodzenie. — Dziś pozostaje bez dachu i mienia około 40 rodzin.

Przy tej sposobności nadmienić wypada, że ustawa ogniowa, obowiązująca od półtora roku także i Ropczyce, dotąd u nas w życie nie weszła, o czem niestety nikt nie myśli. — Opieszałość naszej rady gminnej, do akcyi ratunkowej pod względem przepisów, nie sobie równej. Oprócz dwóch sikawek przydatnych do akcyi, gmina żadnych innych przyrządów ratunkowych nie posiada, a mieszkańcy tutejsi tylko z opisu znają osęki, konewki, drabiny i siekiery. Straży ogniowej nie mamy, a również tylko z gazet wiemy, że instytucye takie w Europie istnieją. Wobec tego o ugaszeniu lub zlokalizowaniu pożaru u nas mowy być nie może.

Rada gminna, składająca się z samych mieszczan i żydów, niemających najmniejszego pojęcia o swych obowiązkach, przeważnie miernie. — Burmistrz, obywatel zamożny, mało o mieście pamięta, a rad niechętnie słucha. Zarządzenia władz wysłane do gminy znajdują miejsce w koszu.

Zważywszy jednak, że gmina ropczycka jest zamożną, bo ma około 10.000 zł. rocznego dochodu własnego i nie pobiera żadnych dodatków gminnych, powinnaby być wzorem dla innych gmin, które żadnych nie posiadają funduszów.

Dość powiedzieć, że czteroklasowa szkoła mieści się aż w pięciu częściach, niżej wszelkiej krytyki urządzonych budynkach, a znajdujących się na czterech końcach miasta. Nawet możliwego przystępu do tych budynków nie ma.

Rzeźnia miejska, wydzielająca straszliwy odór i będąca źródłem niezczyszczonych gnijących, znajduje się w samym środku miasta i w tak opłakanym stanie, że opisanie jej niepodobna.

Władza zagroziła wprawdzie gminie, że tak szkoła, jak rzeźnia zostaną zamknięte, jeżeli się gmina o nowe nie postara budynki, jednakże wykonania tego zagrożenia prawdopodobnie w tem stuleciu się nie doczekamy.

O umieszczeniu urzędów i mieszkaniach urzędników lepiej nie wspominać. Żaden urzędnik nietylko na stale, ale nawet czasowo, choćby najskromniejszego mieszkania, ani lokalu dla urzędu nie są tak wygodnie w cenach, że nawet w stołecznych miastach nie byłyby droższe. Na dowód przytoczę tylko jeden fakt, że tutejszy naczelnik sądu od dnia objęcia urzędowania, t. j. 25 marca b. r. do dziś mieszka z całą swą rodziną, mimo że miał mieszkanie w hotelu, a także rodzinę umieszczoną w tymże zamku i meble i rzeczy w kilku domach porozmieszczane i do dziś nie wie, czyli pomieszkanie wynajęte od dnia 1 października będzie mógł objąć, gdyż zajęte jest przez wojskowych, którzy znowu nie mają gdzie pomieszkać. Wprawdzie gmina jest obowiązana dostarczać urzędnikom mieszkań, ciężą jednak moralne obowiązki na reprezentacyi miejskiej, aby urzędnicy, skoro tu są i gminie oddają pożytek, znaleźli i pomieszczenie. W tych warunkach egzystencya urzędnika jest niemożliwa tutaj i bardzo byłoby pożądanem, by Ropczycom ujęto urzędów i przeniesiono do innych miejscowości, jak np. starostwo do pobliskiego Sędziszowa lub Dembicy, skoro ani gmina, ani mieszkańcy o utrzymanie urzędów wcale nie dbają.

Co do warunków sanitarnych i asanacyi wobec zbliżającej się cholery, to wydane dotąd rozporządzenia nie wiele, a raczej żadnych nie wydały rezultatów, a relacya fizyka powiatowego o stanie sanitarnym tutejszego powiatu powinnaby być ogłoszoną do publicznej wiadomości. My zaś mieszkańcy z rezygnacyą oczekujemy zbliżającej się epidemii i gotujemy się do niechybnego końca naszego żywota, jeżeli Opatrzność się nad nami nie zlituje i nie ześle kogoś, ktoby wszystkiemu złemu choć w części zaradził.

Na razie może wystarczy tych kilku słów kompetentnym władzom do przynaglenia ropczyckiej rady miejskiej i jej mieszkańców, by tak na wypadek pożaru, jakoteż i zbliżającej się cholery należyty porządek w mieście zaprowadziła. *X.*

Z Berlina donoszą:

Organ ekskanclerza *Hamburger Nachrichten* podnosi, że pobyt ks. Bismarka w Kissingen przysporzył administracyi kolei bawarskich conajmniej 45.000 marek dochodu. Administracya poczt i telegrafów bawarskich miała także znacznie większe dochody w tym czasie, jak inaczej. Zaznaczono, że liczba listów trzy razy się pomnożyła. Umyślnie dla ks. Bismarka na wyższej salinie urządzone biuro telegraficzne przyjęło 320 telegramów, obejmujących około 10.000 słów. Ale także w Erfurcie i w Jenie podczas pobytu księcia w tych miastach liczba telegramów, listów i paczek wzrosła znacznie nad zwyczajną liczbę. — Stanowi pociesza się organ ekskanclerza, że podróż jego jeden przynajmniej przyniosła dodatni skutek.

Dosyć już dawno kronika policyjna nie zaznaczyła żadnego morderstwa. Dopiero 15 bm. nowy zdarzył się wypadek. — O godzinie piątej z rana przy Chaussee-Strasse pod liczbą 88 jakiś włóczęga zamordował toporem kobietę lat 65 do 70 mającą, a utrzymującą sklep z wiktuałami i piwem. — Morderca zdołał umknąć.

Z Tyśmienicy piszą nam:

[K.] Na gościńcu rządowym, prowadzącym ze Stanisławowa do Tyśmienicy, istnieje zapora (rampa) kolejowa w Stanisławowie, która z powodu znacznego ruchu, jaki na dworcu stanisławowskim panuje, prawie przez całą dobę jest zamknięta i rzadko kiedy się otwiera dla przepuszczenia fur jadących w jednę lub w drugą stronę, chociaż gościniec ten jest najwięcej uczęszczanym ze wszystkich. Wszelkie dotychczasowe zażalenia wnoszone do zarządu kolejowego spełzły na niczem, a najświeższym dowodem tego jest ta okoliczność, że dnia 17 bm. pomiędzy godziną 4 a 5 po południu urzędnik pełniący służbę na dworcu zamknął zaporę na całe 35 minut, w skutek czego znaczna liczba fur po jednej i po drugiej stronie musiała przez ten czas bezczynnie czekać, a wielu woźniców — zwłaszcza fiakrów — poniosło nawet wielkie straty.

Upraszamy przeto p. prezydenta dra Bilińskiego i dyrekcyę kolei państwowej, aby raczyli temu złemu w jakiś sposób zaradzić.

Z pod Sanoka piszą nam dnia 17 sierpnia.

(?) Jużto ja nie należę do centralistów, a jednak nasuwa mi się gorące pragnienie scentralizowania naszej autonomii powiatowej pod żelaznym rygorem laski marszałkowskiej.

Jechało się dawniej z Jurowiec na Falejówkę i Dębnę do Mrzygłodu potokami, urwiskami. Złaził z kozła stangret, obaj z lokajem podtrzymywali powóz, żeby się nie przewrócił; babunia modliła się: „Józefie święty!", a ciocia dodawała: „Święty Wincenty!" i temi modlitwami chroniły się od wywrotu.

Teraz pochowały się potoki, ani ich widać z wybornej szosy, która połączyła Sanok z Mrzygłodem. Babunia i ciotunia, chociaż o dwadzieścia lat starsze, nie modlą się już w powozie. Pochwalić więc trzeba radę powiatową sanocką, ukłonić się jej pięknie i podziękować za tę drogę po europejsku zbudowaną.

Natomiast z Birczy na Wojtkowę i Jureczkowę jechało się przed laty gładko, wygodnie, kiedy nie było autonomii i w Birczy rezydował naczelnik powiatu Janicki, troskliwy opiekun i twórca komunikacyi. Jakieto były wtedy drogi, a jakie dziś! Pożal się Boże! Na przestrzeni od Wojtkowej do Krościenka nie ma ani jednego mostu bez dziury; wszędzie wyboje, kamienie ogromne, nietłuczone, sterczą na kilkanaście centymetrów nad poziom drogi; pękają na nich osie, łamią się dyszle, wybijają zęby. Jedziesz kilka kilometrów, i ani śladu, żeby tam kiedy żwiru nawieziono, a dalej leżą kupki żwiru, ale porosły trawą i nikt ich nie rozrzuca na drogę.

Straszny obraz zaniedbania! A przecież droga ta jest drogą dla poczty w Wojtkowej, jest jedyną komunikacyą ożywionej, gęsto zaludnionej i stosunkowo zamożnej okolicy ze stacyą kolejową w Krościenku. Wstyd ogarnia, gdy się wspomni, że autonomia zniszczyła to, czego gorliwy urzędnik cesarski przed autonomią dokonał. Więc żal mieć trzeba do rady powiatowej dobromilskiej. A już co do mnie, to radbym, żeby każdy członek rady za karę przejechał się raz tylko z Krościenka do Wojtkowej i to nazajutrz po deszczu. — Życząc panom tej przejażdżki, sam się jej wyrzekłem i wolałem na Trzcianicę, Kuźminę i Tyrmę objechać kilka mil do stacyi w Załużu, niż trzynaście kilometrów jechać z Wojtkowej do Krościenka.

Gdyby był centralizm autonomiczny, nietylko rada powiatowa sanocka budowałaby nowe szosy, ale i rada powiatowa dobromilska nie zaniedbałaby tego, co utworzył Janicki.

Z Zakopanego donoszą, że poświęcenie pomnika na grobowcu śp. dra Chałubińskiego odbędzie się jutro dnia 21 bm.

Dyrekcya IVgo gimnazyum we Lwowie donosi: Ponieważ dnia 2 września r. b. Najjaśniejszy Pan zwiedzać będzie IV-te gimnazyum, dla tego wpisy uczniów do tego zakładu będą się odbywały wcześniej, a mianowicie 27, 28 i 29 sierpnia, a rok szkolny rozpocznie się dnia 30 sierpnia uroczystem nabożeństwem. *W. Kozioł*, dyrektor.

Tajemnicze morderstwo. Z Krasnosielec w powiecie złoczowskim piszą nam: W ubiegły piątek popełniono u nas okropne, a zagadkowe morderstwo. Po południu dnia tego znaleziono żonę jednego z tutejszych gospodarzy we własnej jej chacie nieżywą z głową odciętą, trzymającą się zaledwie tułowia. Na szyi znaleziono 12 ran pochodzących od cięć siekierą, a prócz tego na brzuchu sześć cięć. Zamordowana, piękna 30-letnia kobieta była niedawno chorą i leczyła się w szpitalu. Miała własne dzieci a prócz tego pasierbów i żyła ze swym mężem cicho i przykładnie. We wsi uważano ją za czarownicę. Pasierbica jej, dziewczyna 15-letnia, głupkowata i wyglądająca zaledwie na lat 10, opowiada o zbrodni co następuje: „W piątek po południu mama przyszła do chałupy z siekierą i dwoma sznurami, zaczęła narzekać, przeklinać dzieci i oświadczyła, że przez nie musi śmierć sobie zadać. W tej chwili do chałupy wszedł „czarny" i stanął sobie w kącie. „Mama" rzuciła się na mnie, powaliła mnie na ziemię i chciała rąbać siekierą, ja jednak wyrwałam się, chwyciłam 10-miesięczne dziecko z kołyski i przestraszona pobiegłam do ojca, pracującego w polu". Po drodze spotkała ona kobiety pracujące w polu i opowiedziała im, że u nich w chałupie jest „czarny" i że macocha chciała ją zabić. Kobiety zaciekawione wiadomością o „czarnym" u czarownicy pobiegły do wsi, zajrzały przez okno do chaty i zobaczyły gospodynię zamordowaną. Tak zastał ją też przybyły z pola mąż. „Czarnego" już nie było. Trup był do pasa obnażony, a podłoga i ściany obryzgane krwią. Od dziewczyny trudno się było czegoś więcej dowiedzieć, ona ciągle trzęsie się ze strachu. Na pytania jak wyglądał ów „czarny" odpowiada jedynie: „abo ja znaju". Wójt i starszyzna gminna żywią to mocne przekonanie, że nie boszczkę dyabeł zabił. Rzecz uwagi godna, że właśnie w czasie tego zagadkowego morderstwa bawił we wsi sędzia śledczy, prowadzący śledztwo o podpalenie, ale odjechał nic nie wiedząc o nowej zbrodni „Czarny" oczywiście się go nie bał. Dziewczyna nie została uwięzioną, gdyż proporcya siły jej i zamordowanej kobiety prawie wyklucza możliwość, by ona mogła być morderczynią macochy.

We wsi Białobrzegu pod Tomaszowem znaleziono w tych dniach zwłoki pewnej włościanki strasznie zeszpecone. Jakiś zbrodniarz poobcinał jej uszy, nos i język, a głowę odciętą od tułowia, rzucił w kąt izby. Przypuszczają, że ohydna zbrodnia została spełniona w celach guślarskich.

Stan powietrza. Termometr + 29 Reaum. Barometr 764°. Spada. Pogoda. Nadzwyczaj duszne powietrze i tropikalny upał.

Zmarli. Kanut Gorkowski, oficer artyleryi wojsk polskich z roku 1831, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari", z zawodu inżynier, umarł dnia 12go bm. w Paryżu, przeżywszy lat 82. — Jan Soter Dobrowolski, były oficer rosyjski a następnie uczestnik powstania z roku 1863, kapitan franc-tireurów z r. 1871, umarł w Genewie w 56 roku życia. — Władysław Naimski, żołnierz polski z roku 1863, umarł w Paryżu, mając lat 51. — Tadeusz Czyżowski, b. dyetaryusz sądu krajowego, zmarł w Krakowie w 37 roku życia. — Na Morawie w zamku swym Swetlau, zmarła w 26 roku życia Henryka hr. Bellegarde, z domu hrabianka Larisch.— Znany w szerokich sferach Warszawy bankier i finansista Stanisław Wołowski, zmarł nagle w Warszawie w 58 r. życia. — Fridolin Malzacher, przeżywszy lat 68, zmarł we Lwowie. — Joanna z Flechnerów Schindlerowa, wdowa po aptekarzu i burmistrzu m. Bolechowa, przeżywszy lat 83, zmarła dnia 18go bm. w Bolechowie. — W Szerzynach pod Bieczem, zmarł dnia 15 b. m. proboszcz tameczny i dziekan ksiądz Ignacy Gdula w 58 roku życia. — Wilhelm Jan Welzl de Wallensfeld, asystent kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 53 r. życia.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 19go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Kupiec wenecki", komedya w pięciu aktach Szekspira. Drugi gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — W niedzielę w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Pan Jowialski", komedya w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry. Trzeci gościnny występ p. Wincentego Rapackiego. — W poniedziałek w teatrze letnim przedstawienia nie będzie.

Literatura i Sztuka.

* **Pani Frenkiel Niwińska**, siostra znanego artysty dramatycznego, zaangażowaną została jako pierwsza mezzosopranistka do opery w Kijowie.

* **Świat.** Nr. 16 z dnia 15 bm. ma tak wytworną i swobodną powierzchowność, iż czytelnik nie domyśliłby się, że tym numerem odbywa się smutny akt pożegnania dotychczasowego kierownika i właściciela tego pisma z prenumeratorami. — Pan Zygmunt Sarnecki sprzedał *Świat* jednemu z literatów lwowskich, który zapewne nie zaniedba ciągłego udoskonalania tego pisma.

Ostatni numer *Świata* ozdobiony jest piękną winietą pana St. Dębickiego, przedstawiającą scenę jarmarczną w jakiemś podkarpackiem miasteczku. — Oprócz tego w dziale ilustracyjnym zwraca na siebie uwagę reprodukcya ślicznego obrazu p. L. Suchodolskiej p. t. „Teatr maryonetek". — Dalej znajdujemy tu „Kobiety jerozolimskie" T. Popiela, „Św. Stanisława" J. Unierzyskiego, „Pancerni na zwiadach" W. Szernera, a nadto liczne ilustracyjki okolicznościowe.

Dział literacki wypełniają: Dalszy ciąg powieści T. T. Jeża „Uszy do góry!"; dokończenie artykułu Waleryi Marenné o „Pośmiertnych utworach Wiktora Hugo"; opis „Uroczystości 600nej rocznicy śmierci świętej Kingi" M. Bałuckiego; dalszy ciąg komedyi „Kraj" z ilustracyami St. Janowskiego; dalszy ciąg „Pamiętnika z bruku warszawskiego" przez Alkara, „Z cyklu wizyi" i kronika literacka.

W dodatkach arkuszowych otrzymali prenumeratorowie szesnaste arkusze powieści: „Felicya" W. Marenné i „Z podań i szpargałów" Kajetana Kraszewskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 sierpnia.

[Z.] Wielkie zakupna kredytów przez jednego z wybitniejszych kapitalistów ożywiły cokolwiek targ dzisiejszy. Zakupna te tłumaczono tem, że kapitalista ów musi mieć pewne dane, iż bilans półroczny Zakładu kredytowego przecież będzie lepszy, aniżeli się spodziewają. Dzięki temu poszedł kurs kredytów prawie o 2 złr. w górę. W Berlinie polepszyła się znacznie tendencya, po raz dwudziesty może wypłynęła tam znów na wierzch pogłoska, że zniesienie reszty zakazów wywozu zboża z Rosyi jest już tylko kwestyą kilkunastu godzin. Skorzystały z tego ruble. Akcye Staatsbahnu ucierpiały dziś znacznie skutkiem agitacyi giełdy berlińskiej. Starszyzna giełdy tamtejszej igra wciąż z pogróżką wykreślenia tych akcyi z urzędowej cedułki i wywołuje przez to spadek, a jak mówią, czyni to w celach spekulacyjnych.

Dziś ogłoszono tygodniowy wykaz banku austro-węgierskiego. Złota napłynęło przez ten tydzień wszystkiego za milion reńskich, zapas kruszczowy banku wszakże wstawiono do wykazu o 13,525.166 zł. wyżej, co pochodzi stąd, że zapasy złota obliczano dawniej wedle kursu 8 zł. za 20 franków, a teraz już obliczono wedle nowej relacyi 10 zł. za 21 franków.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 316·—, węgierskie 361·75, Anglobanki 154·10, Uniony 245·50, Bankvereiny 115·75, Länderbanki 223·90, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 96·45, srebrna 96·15, austryacka złota 114·05, papierowa 100·45, węgierska złota 111·75, papierowa 100·40, dukat 5·66, 20-frankówka 9·49—, marki 11·71, ruble 1·21.

§ **Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego** ma do rozdania na zasiew sposobem próby pięć gatunków ulepszonych żyta, jako to: śnieżne szwedzkie, rosyjskie alandzkie, Labrador, montańskie i kolosalne pod warunkiem zwrotu 50 kilo za otrzymane do siewu 25 kilo i złożenia szczegółowego sprawozdania na jakiej glebie, jakiem podglebiu, na jakim przedplonie i na jakim pognoju, na jakiej uprawie, w jakiej porze dopełniono zasiewu i co i kiedy zebrano w ziarnie i słomie.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 19 sierpnia.

Wskutek obniżających się ciągle cen, dowozy zboża znacznie się zmniejszyły; to też na dzisiejszym targu tendencya była lepsza, a co było zboża, chętnych znalazło nabywców.

Płacono: za pszenicę białą od 8·35—8·65, za czerwoną od 8·20—8·50, za żółtą od 8·20 do 8·50; za żyto od 6·25—6·80; za jęczmień browarny od 6·25—6·50, na kaszę od 5·60 do 5·75; za owies od 5·75—6·00 — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 20 sierpnia. Upały zmniejszyły się już znacznie. Dorożkarze zaprzestali już bastówki.

Havre 20 sierpnia. Wydarzyło się tu kilka nowych wypadków choroby podobnej do cholery, a jeden z nich zakończył się śmiercią.

Petersburg 20 sierpnia. Od czwartku południa do wczoraj w południe zachorowało tu na cholerę 92 osób, a umarło 13.

W gubernii tulskiej zachorowało na cholerę do 14 siepnia 38 osób, a 11 umarło.

Knoxville 20 sierpnia. Wczoraj przyszło tu do formalnej bitwy między milicyą a bastującymi górnikami. Do bastujących górników strzelano z armat i wiele ludzi położono trupem.

Petersburg 20 sierpnia. *Graždanin* utrzymuje, że rząd turecki udzielił rosyjskiemu rządowi szczegółowych wyjaśnień, dla czego sułtan przyjął Stambułowa.

Petersburskij Wiestnik donosi, że podpisano już umowę zawartą między rządem rosyjskim a chińskim co do utworzenia konsulatów rosyjskich we wszystkich ważniejszych miastach chińskich.

Berlin 20 sierpnia. Z powodu upałów, zamknięto na pewien czas królewską fabrykę broni w Spandawie.

Wiedeń 20 sierpnia. Skutkiem szalonych upałów, dostało wczoraj siedem osób udaru słonecznego. Dwie z nich umarły, reszta przyszła wnet do siebie.

Tamsweg 20 sierpnia. Wczoraj po południu wybuchł w prywatnym lesie na wzgórzu „Schwarzenberg" pożar, prawdopodobnie w skutek nieostrożności robotników, zajętych rąbaniem drzewa. Dwa hektary lasu stoją w płomieniach. Wielkie niebezpieczeństwo zagraża sąsiedniemu lasowi rządowemu, wszelako jest nadzieja, że uda się zlokalizować pożar.

Be no (w Szwajcaryi) 20 sierpnia. W Sanct-Stephan w kantonie Simmenthalskim, wybuchł wczoraj pożar i zniszczył 32 domostw.

Kromieryż 20 sierpnia. Umarł tu kardynał Fürstenberg.

Waszyngton 20 sierpnia. W skutek doniesienia ambasadora Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu o prześladowaniu misyonarzy amerykańskich w Małej Azyi, polecił tutejszy sekretarz stanu zażądać bezzwłocznej satysfakcyi od Porty. Równocześnie otrzymały dwa amerykańskie okręty rozkaz odpłynięcia ku wybrzeżom Małej Azyi.

Wiedeń 20 sierpnia. *Fremdenblatt* zaznacza, że toast cesarza niemieckiego na cześć Cesarza Franciszka Józefa znajdzie w Austro-Węgrzech najserdeczniejszy odgłos. Cesarz niemiecki wypowiedział to, co czuje każde wdzięczne serce obywatela austryackiego. Słowa tego monarchy przelecą cały świat, jako nowy dowód wzmocnienia tego pokojowego przyjacielskiego przymierza, które przeniknęło już w krew i kości ludów.

Petersburg 20 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza ustawę, nakładającą ostre kary na kupców, dopuszczających się lichwy zbożowej przy zakupywaniu zboża od wieśniaków.

Petersburg 20 sierpnia. W fabryce szyn Hughesa koło Jekaterynosławia wybuchły rozruchy robotników. Dla stłumienia ich zażądano pomocy wojska. Obecnie panuje tam już spokój.

Dziennikowi *Petersburskaja Gazeta* pozwolono znowu sprzedaż numerową.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 sierpnia 1892.

HOTEL CENTRALNY. W. Przybil, E. Zakrzewski, E. Grünfeld, Z. Lego i J. Soukop ze Stanisławowa. J. ks. Fałat z Przemyśla. L. Gerzabek, W. Pizar, M. Lindsbaum, K. Biliński, A. Wotka, F. Walasek, W. Kalik, A. Schussweiss, W. Poźniak, A. Kleska, B. Majewski, K. Słotwiński, K. Czałczyński i A. v. Hamenheim ze Stanisławowa. R. Bogusz, W. Bayer i L. Herodek z Kołomyi. S. ks. Sapieżyna z Bilki. J. Kaniowski z Czerniowiec. M. Serwatowski z Rejterowic. G. Trenner ze Stanisławowa. D. Starke z Wiednia. J. Chasmatz z Sieniawy.

HOTEL FRANCUSKI. T. Ozórewicz z Żydaczowa. B. Schwager z Podwołoczysk. M. Urbański z Poznania. M. Langrock z Krakowa. A. Szulakiewicz z Czerniowiec. J. Hora ze Stanisławowa. J. Sestak ze Stanisławowa. G. Loeblz Opawy. V. Talian z Sternberga.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	316·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·40	Wiedeńskie losy kom.	160.—
Kredyty węg.	361·75	Akcye tyton.	185·75
Anglobanki	153·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·—	Elbethale	230·75
Ludwiki	215·25	Länderbanki	223·—
Nordbany	283·—	Renta zł. węg.	111·65
Lombardy	102·50	Bankvereiny	115·75
Losy tureckie	43.25	Renta węg. p.	100·45
Staatsbahny	303·12	Ruble	121·75
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 20 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a	328	—	334	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	30	95	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	40	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.44		9.54	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.23		1.33	
„ „ papierowy	120.½		122.½	
100 marek niemieckich	58.25		58.85	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6⁰⁰	2⁵⁰	9¹⁰	6⁰⁰	9³³	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9⁰¹			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2¹⁷	9⁴⁰	7²²		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2⁴⁵	9¹⁷	6⁵²		
Z Suczawy	10⁰⁸		7⁵⁶	1⁴²	7⁰⁶	
Z Kimpolungu	10⁰⁸		7⁵⁶			
Z Radowiec	10⁰⁸		7⁵⁶		7⁰⁶	
Z Hliboki	10⁰⁸				7⁰⁶	
Z Nowosielicy			7⁵⁶		7⁰⁶	
Z Słobody rungurskiej	10⁰⁸			1⁴²	7⁰⁶	
Z Husiatyna via Halicz	10⁰⁸			1⁴²		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9¹⁶	2³⁵		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9¹⁶			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1⁴¹	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9¹⁶		1⁴¹	
Z Sokala i Bełzca						4⁴⁸
Z Sokala i Rawy ruskiej						8³²
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10⁴⁵	8⁰⁷	5²⁶	11⁰¹	7⁵⁶	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7⁵⁶	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2⁵⁸		9⁴¹	10²⁶		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3¹⁰		10⁰²	10⁵²		
Do Suczawy	6³⁶		9⁵⁶	3²²	10⁵⁶	
Do Husiatyna via Halicz	6³⁶			3²²		
Do Słobody rungurskiej	6³⁶		9⁵⁶	3²²	10⁵⁶	
Do Nowosielicy	6³⁶		9⁵⁶		10⁵⁶	
Do Hliboki	6³⁶		9⁵⁶			
Do Radowiec	6³⁶		9⁵⁶		10⁵⁶	
Do Kimpolungu	6³⁶			3²²		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6¹⁶	10²¹	7⁴¹	
Do Stryja i Stanisławowa				10²¹	7⁴¹	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6¹⁶		7⁴¹	
Do Bełzca i Sokala						9⁵⁰
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7³⁶

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.